

# Za kulisami wyścigów

## „Smakowite“ szczegóły z życia dżokejów

Leon See, głośny manager Carnery, którego artykuły na temat „kulis sportu“ drukowane w „Marianne“ wywołały istną burzę w kołach sportowych, postanowił odsłonić kulisy innej imprezy cieszącej się od lat ustaloną powodzeniem — mianowicie wyścigów.

W tym reportażu z pola wyścigowego znajdziemy kilka „smakowitych“ szczegółów z życia dżokejów. Jeżeli wierzyć panu See — dżokeje mają własny kodeks towarzyski, który zawiera mnóstwo przepisów na dokuczanie niewygodnym kolegom. We francuskim kodeksie dżokejskim istnieje na przykład termin „złapać ścierkę“, który oznacza co następuje:

Koń biorący udział w wyścigu ma na grzbiecie kawał płótna, z wydrukowanym numerem. Bywa, że dżokej, mijając konkurenta na pewnej odległości od sędziów zrywa z jego konia ową „ścierkę“, co oczywiście ploszy wierzchowca. Jednym ze zwykłych „sposobików“ jest sypanie grudek ziemi na konia, który biegnie styłu. Trudno karcie jeźdźca, który w chwili, gdy konkurent zrównał się z nim zaczyna wywijać szpicrutu i wymachiwać ramionami, niby to, żeby zachęcić swojego konia do szybszego biegu, podczas gdy chodzi tutaj o nastraszenie drugiego konia.

Wyżej wymienione figle należą do gatunku niewinnych i pospolitych — pisze See — praktykowane są podczas wszelkiego rodzaju konkursów i meczów. Ofiarą utyskuje, ale zazwyczaj nie wyciąga konsekwencji, tylko obiecuje „odpłacić pięknem za nadobne“ przy pierwszej okazji.

Na polu wyścigowym wielką rolę odgrywa przypadek. Bywa, że początkujący dżokej otrzymał rozkaz dokonania tak zwanego „biegu okrężnego“, co oznacza dobrą formę, ale bez zwycięstwa. Tymczasem okazuje się, że koń jest lepszy, niż się spodziewano, nie daje się ujarzmić, a dżokej porwany i upojony pozwala koniowi dobiec do mety, wyprzedzając wszystkie inne.

Dwóch właścicieli wielkich stajni bierze udział w wyścigach. Jeden ma trzy konie, drugi — dwa. Główny dżokej z grupy trzech otrzymał nakaz wzięcia wyścigu (chodzi o państwową nagrodę), dwaj towarzysze będą mu uła-

twiać zadanie. Tymczasem, czy to otrzymał on łapówkę od właściciela konkurencyjnej stajni, czy sam postawił na innego konia — dość że postarał się przegrać. Natomiast jego dwaj towarzysze spełniali posłusznie rozkaz chlebobdawcy — trzymali się w przyzwolonej odległości od „faworyta“. Zgodnie z nakazem mieli na sto metrów przed metą zwolnić biegu i ustąpić miejsca „temu trzeciemu“.

Tymczasem w krytycznym momencie ujrzeni oni innego konia wysuwającego się na czoło, wówczas jeden ze „skazańców“ uderzył swego wierzchowca i jednym sussem dopadł mety, wygrywając puhar, ku rozpaczy „tego trzeciego“.

Konie także mają swoje tricki — zapewnia See. — Rasowe wierzchowce są kapryśne jak kobiety, spotkać wśród nich można najrozmaitsze typy — są konie pyszne, złośliwe, łagodne, posłuszne i uparte. Najtrudniejsze są te konie, które w narzeczu paryskich dżokejów zwa się „cabochards“, są one odpowiednikami histeryków. Słynna klacz Galerna uznawała tylko jednego dżokeja, który zresztą był dopiero praktykantem. Pozwalała mu się, jak to mówią wodzić za nos, była potulna i łagodna jak owca. Innych dżokejów speców w swoim fachu zrzuciła z grzbietu albo ponosiła, a oswojonego z sobą w sposób gwałtowny od nieznosnego ciężaru, wracała samotna i dumna do stajni.

Niektóre konie mają taką ludzką niemal ambicję, że nie znośną najbliższego dotknięcia szpicrutu. Jeden z koni, znany na turfie paryskim, dostrzegł podejrzaną ruch ręki dżokeja, zrozumiał, że „pan“ zamierza go uderzyć szpicrutem, więc odwrócił łeb i ugryzł boleśnie dłoń dzierzającą szpicrutę. Niektóre konie biorą żywy udział w wyścigu, rzekłbyś zdają sobie sprawę z doniosłości rozgrywek.

Koń, noszący zabawne imię „pnkt widzenia“ (Point de vue) brał udział w wyścigu na trzy tys. metrów. Był to wierzchowiec wytrzymały, zdolny do olbrzymiego wysiłku. Dżokej zmusił go do wyłożenia akcji dopiero na dwieście metrów od mety. — „Punkt widzenia“ przyszedł trzeci, a dwie długości został pobity przez zwycięzcę. W dwa tygodnie później

na tym samym terenie, w takim samym wyścigu, koń nie czekając zachęty, ku zdziwieniu dżokeja, wziął rozpęd o sto metrów wcześniej i wygrał wyścig. Prostu zdecydował, że należy wcześniej zacząć ostatni galop.

Bywają i konie „spryciarze“, które doskonale sobie radzą, gdy chcą się uwolnić od kłopotu. Jeden ze słynnych koni, zdobywca wielu nagród na wyścigach w Pa-

ryżu i Londynie, czasami buntował się — i na pięć minut przed rozpoczęciem treningu, czy ćwiczebnego galopu, zaczynał ostentacyjnie kuleć. Są też konie uczciwe, które przywiązują się do dżokeja jak psy, witają go radosnym rżeniem, domagają się pieśczęt. Te same konie żywią niezrozumiałą antypatię, do niektórych dżokejów i bez powodu traktują ich „zgóry“...

## U Hitlera chilijskiego

### senora von Maree

„Accion“ — dziennik wychodzący w Santiago zamieścił wywiad korespondenta Berliner Tageblattu z senorem von Maree, który w Chili odgrywa rolę przysłego Hitlera. Wywodzi on swój ród z Niemiec, ale jest od lat obywatel chilijskim i patriotą chilijskim.

— Odnalazłem go w Nunoa, w jego letniej rezydencji. Jest to wspaniała willa, ukryta w cieniu rajszych ogrodów. Naciśnięciem dzwonka. Rozlega się ujadanie sfory brytanów. Po chwili na taras wychodzi czterech młodych ludzi, uzbrojonych od stóp do głów. To gwardja pana Maree.

— Czego pan sobie życzy? — Zapytują zimno.

— Jestem wysłannikiem „Berliner Tageblatt“ — chciałbym uzyskać wywiad z panem von Maree.

Przeglądając mi się nieufnie, wreszcie jeden z nich powiedział: — Proszę poczekać. Nasz Führer zajęty jest odprawą z kierownikami sekcji.

Wprowadzają mnie do salonu, którego ściany obwieszone są symbolicznymi obrazami. Nad sztandarem ze swastyką, bieleją pisać ludzkie skrzyżowane, pod czaszką. Na stole portret Coxa, który jest chilijskim Goeringiem, dowódcą oddziałów szturmowych Uniwersytetu w Chili.

Wreszcie po upływie kwadransa, do salonu wchodzi inny pretorianin i wprowadza mnie do sanktuarium, w którym przebywa przysły dyktator.

„Führer“ chilijski siedzi w klubowym fotelu i pali potężne

cygaro. Obrzuca mnie niechętnym spojrzeniem i zapytuje.

— Co to takiego? O co chodzi? — Jestem wysłany przez...

Nie dokończyłem zdania, gdyż dostałem najwzajemniej w świecie po łbie. Mocne uderzenie pięści osłepiło mnie. Usłyszałem, jak przez sen daleki głos „Führera“: — „My się nie damy wyprowadzać w pole“ — poczem ktoś dodaje: „nasz program — krótko i węzłowato — zdobycie władzy, zniszczenie socjalizmu, zlikwidowanie wrogich uniwersyteckich organizacji...“.

Ktoś mnie ujmuję pod ramiona i wyprowadza z salonu.

## Nowe urzędy pocztowe

W dniu 1.10 r. b. zostanie uruchomiony w gmachu domu towarowego B-cia Jabłkowskiej przy ulicy Brackiej Nr. 25 oddział pocztowo-telegraficzny Urzędu Pocztowego Warszawy I. Do zakresu czynności tego oddziału należeć będą:

Sprzedaż znaczków pocztowych i druków płatnych, przyjmowanie przesyłek listowych, telegramów, zgłoszeń na rozmowy telefoniczne, przyjmowanie wpłat oszczędnościowych i innych zapomóg przekazów PKO oraz doręczanie wypłat z książeczek oszczędnościowych PKO.

Z dniem 8.10 r. b. zostanie uruchomiona na Saskiej Kępie przy ul. Francuskiej 3-a agencja pocztowo-telegraficzna Warszawa 33, która załatwiać będzie wszelkie czynności z zakresu nadawczej służby pocztowej w dni powszednie w godzinach od 8 do 12 i od 15 do 18.

## Gaz usypiający uniemożliwi wojny

### Utopia pacyfistyczna Margueritte'a

Sławny autor „Chłopczycy“ Wiktor Margueritte, wydaje w tych dniach nową powieść. Akcja jej rozgrywa się na wsi w siedzibie Ligi Narodów. Margueritte nie jest zwolennikiem tej instytucji, porównuje on ją do starożytnej wieży Babel: I tu i tam wielkie wysiłki zostały włożone w dzieło, które nie może być doprowadzone do końca. Tylko w starożytności przeciwstawił się potężny Jehowa, a dzisiaj przeszkadzają siły inne, zupełnie ziemskie, a mianowicie: intrygi fabrykantów broni. Tym sihom wypowiada Margueritte w swą ostateczną powieść zdecydowaną walkę. Zdaniem tego autora, wszystko to, co dziś oglądamy w Genewie, to dzieło fabrykantów armat, którzy zarzucili swoje sie-

ci wokół Ligi Narodów i usiłują omołać niemi poszczególne narody. Ale Margueritte nie umie umotywić swoich tez rzeczowo, jego książka jest bardzo jednostronna i nie może być dla nikogo przekonująca.

W nowej powieści Margueritte snuje utopię, jak to kiedyś zaplanuje pacyfizm. Bohater tej powieści wynajduje mianowicie gaz usypiający. Posługując się nim można usypiać nie tylko poszczególne jednostki, ale i całe narody. Rządy pozostające pod wpływem fabrykantów, bronią się dłużej przed zastosowaniem nowego wynalazku, ostatecznie jednak fabrykanci ponoszą porażkę i Margueritte może dać w zakłóceniu wizję wiecznego pokoju.

## Małpa i dziecko

Prof. Kellog z Uniwersytetu w Indiana, postanowił dokonać osobliwego doświadczenia. Za zgodą żony wychowuje on razem ze swoim synkiem małego sympan-sa, będącego w tym samym wieku. Amerykański uczony chciał sprawdzić, w jakim stopniu na wychowanie i rozwój umysłowy dziecka i małego zwierzęcia wpływają warunki, w jakich się wychowuje. Adoptowana małpa wiodła tę samą egzystencję, co dziecko, budzono je o jednej i tej samej porze, wożono na spacer razem, uczono dobrych manier i rozmaitych zabaw.

Dziecko i małpa razem zasiadały do stołu i czerpały pokarm z tych samych talerzy i t. d. i t. d. Po dziewięciu miesiącami okazało się, że dziecko osiągnęło już pewien rozwój — zaś małpa po-

została małpą... A była to nieby-lejaka małpa — ambitna i wcale rozumna. „Gua“ wrażliwa była na pochwały, skakała z radości, gdy jej mówiono, że jest mądra i piękna, albo, gdy wykrzykiwa-no „co to za genialne stworzenie“. Można by dojść do wniosku — pociągła prof. Kellog — że rozumiała ludzką mowę. Cóż z tego... Nigdy, jako żywo, nie zdołała wykrztusić jednego „ludzkiego“ słowa. Nieraz widać było, że chce coś wytłumaczyć — w takich razach wymachiwała rozpaczliwie łapami, poszcze kiwała i kaszlała znacząco, ale z zabawnego pyszczka nie wydobyło się nigdy ani jedno słowo. Profesor Kellog doszedł ostatecznie do wniosku, że między człowiekiem a małpą jest jednakże „mała różnica“.

## Echa śmierci 18 osób pod Sadownem

SIEDLCE, 29.9. 8 sierpnia r. b. wydarzyła się olbrzymia katastrofa autobusowa pod Sadownem, w której 18 osób straciło życie. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Siedlcach stanie kierownik autobusu, Chyliński, oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci kilkunastu pasażerów.

Sledztwo prowadzone szczegółowo w tej sprawie wykazało, że samochód stanowił kompletnie przeróżnych części i marek. Na takiej to mieszaninie konstrukcyjnej jecha-

ło około 20 osób. Stwierdzono również, że samochód miał całkowicie zniszczone opony. Lewa opona pękła, wywołując powolne stacanie się pojazdu w kierunku barjer. Wszelkie wysiłki kierowcy dla skrócenia w prawo spełzyły na niczym i autobus przełamał barjerę i runął do wody, topiąc 18 pasażerów.

Proces Chylińskiego, któremu grozi kara więzienia do lat 5, wywołał duże zainteresowanie.

Józef Gwizdalewicz

## Z pamiętników szofera

### Buldog

— Albo ty jeszcze jesteś mar-nym kucharz, lub też zapomniawsz coś dodać do zupy.

Wtedy Buldog złapał się za głowę i krzyknął:

— Rany Boskie! Nie włożyłem soli i wcale nie popieprzyłem! Ale że nie kupiłem soli zaraz na mieście, więc skąd ja, biedny, teraz się o nią postaram.

Zacząłem go pocieszać, mówiąc:

— Już trudno. Nie martw się. Odstawimy zupę na jutro.

— Ale zupa do jutra może się zepsuć, a tak, jakbyśmy ją posolili, to zaraz zjedlibyśmy ją z całym apetytem.

Wtem zobaczyliśmy przez okno, że po ogrodzie między kwiatami spacerują dwie panienki.

— Widzisz te dziewczynki? — mówię do Buldoga — Ja je ładnie poproszę, to one nam może soli i pieprzu przyniosą. Tylko ty narazie nie podchodź do okna, bo jak one zobaczą twoją gębę, to przestraszą się i wcale nie odezwą się.

— Daj spokój! Tobie się zdaje, że ty jesteś taki mocno przystoj-

ny?

— Mój kochany, gdybyś był przystojny, to nie nazywałbyś się Buldogiem.

Buldog rozczłochał się:

— Czy ja jestem winien, że jestem tłusty i puchowaty na twarzy? Takim się urodziłem i takim pozostanę, a ciebie bardzo proszę, przestań mnie lepiej nazywać Buldogiem, bo może między nami dojdzie do draki i zamiast żyć w zgodzie, zostaniemy wrogami. A teraz zaczynaj już wołać na te dziewczynki, tylko grzecznie i wołaj po kaczusku.

Buldog odsunął się od okna, a ja oparłem się o kraty i zawołałem:

— Szanowne panienki będą łaskawe i wysłuchają naszej pokornej prośby. Panienki podeszły trochę bliżej, a ja będę o coś prosił...

One, oburzone, spojrzały się w moją stronę i nie dały żadnej odpowiedzi. Buldog, stojąc za mną, roześmiał się:

— Ty, bracie, wcale nie potrafisz z dziewczynkami rozmawiać. Przedewszystkiem powinieneś mó-

wić nie panienki, ale panie. Daj ja pomimo mojej tłustej gęby, od razu je przygadam.

— No dobrze, możesz z nimi mówić, ale ja wątpię, czy tobie lepiej pójdzie rozmowa!

Na chwilę Buldog przysunął swoją gębę do kraty i rozpoczął rozmowę.

— Szanowne panie! Ja i kolega jesteśmy z Warszawy, gdzie widzieliśmy dużo pięknych pań, lecz tak pięknych jak panie jesteście, jeszcze nie widzieliśmy.

Patrzeć i słuchać a jedna z nich odpowiada Buldogowi:

— Dziękuję panu za komplement.

Spojrzałem na Buldoga i pomyślałem sobie: No, różnych już panów widziałem, ale takiego pana jak on, to zobaczyłem po raz pierwszy.

— Spodziewam się, że panie zrobią nam tą przyjemność — gada Buldog dalej — i podeszły bliżej do naszego okna, żebym mógł paniom wypowiedzieć swoją prośbę?

— My mamy zabronione przez naszego papę rozmawianie z aresztantami. — odpowiedziały.

— Proszę pań mi przecież nie jesteście wcale aresztowani. Jesteśmy synami bogatych rodziców. Uciekliśmy z domów, chcąc wstąpić na okręt, jako matrosy,

W drodze nas okradziono. Nie mając pieniędzy na podróż powrotną, tutaj czekamy na przysłanie pieniędzy przez naszych rodziców z Warszawy.

Patrzę zdumiony, a dziewczynki podchodzą bliżej do okna i nadobrze zaczynają z Buldogiem rozmawiać. Za chwilę dowiedzieliśmy się, że jedna z nich jest córką właściciela kilku domów, a areszt i ogród również należał do jej ojca. Poprosiliśmy o sól i pieprz. Prędko pobiegła do domu, skąd przyniosła dużą porcję zawiniętą w papier.

Zupa posolona i popieprzona bardzo nam smakowała. Po obiedzie panienki nazbierały pod drzewami gruszek, które nam podały przez okno, Buldog rozmawiał już z nimi na całą parę. Opowiadał im, że on jest synem szlachcica, ojciec jego jest prezesem drogi żelaznej na całą Polskę, a mój ojciec jest właścicielem dużego banku w Warszawie. Mówił, że będzie się czuł bardzo szczęśliwy jeżeli będzie mógł pisać do nich listy z Warszawy. Na koniec rozmowy, prosił je o przyniesienie nam jutro kart do gry, bo bardzo się nam nudzi. A kiedy one już pożegnały nas, Buldog zaczął drwić ze mnie.

— No, i co, ty człowieku, mocno przystojny? Widziałeś jak one

ze mną gruchały? Pomimo, że mam gębę tłustą, lepiej potrafię się poznać z dziewczynkami od ciebie. Bo ja jestem taki uwodziciel jak był kiedyś Casanowa!

— Co ty mnie tutaj bujasz, o jakimś Casanowie?

— Jakto? Toś ty jeszcze nie czytał książki o największym uwodzicielu kobiet, jaki był na świecie?

— Nie, nie czytałem!

— No, to jak będziemy w Warszawie, to ja tobie dam do przeczytania. Niedawno ją kupiłem i mam w domu schowaną.

— Wiesz, ale jakby te dziewczynki zobaczyły twojego ojca z piórem, w białym fartuchu, to dopiero byłyby zdziwione, widząc takiego prezesa kolei przed sobą!

— No, powiedz sam, dobrze im natrajlowałem. One teraz w nocy spać nie będą mogły, mając nabite głowy takimi panami, jak my!

Pod wieczór przyszedł nasz nauczelnik, zawołał nas do komórki, skąd wzięliśmy materace, koc i poduszki, następnie oddaliśmy mu umyte naczynia, a on nam powiedział po rosyjsku: „Spokojnej nocy“ i zamknął nas na klucz. Idąc spać, położyliśmy swoje spodnie na kant złożone, pod materace, gdzie miały się przez noc dobrze

odprasować. Rano stwierdziliśmy, że spodnie były odprasowane, jak przez krawca.

Dzień nam się zaczął przepławać: mycie. Buldog poszedł do miasta, znów kupił główki i o soli już nie zapomnieli, dziewczynki dostarczyły nam kart i owoców z ogrodu, więc siedzenie w areszcie było nienajgorsze.

Po piątym dniu, kiedy Buldog wciąż gotował na obiad główki, powiedziałem mu:

— Słuchaj, Józiu, ty jesteś naprawdę kucharz pierwszorzędny, mógłbyś nawet gotować i w Bristolu!

— A dlaczego?

— Bo codziennie gotujesz na zmianę. Jednego dnia główki z kartoflami, a drugiego dnia kartofle z główkami. Czuję, że jak my dłużej będziemy jedli te główki, to nasze głowy napewno zrobią się cielece.

Buldog ogromnie się rozgniewał i krzyknął, że jeśli jestem mądrzejszy od niego, to mogę wejść w jego prawa i zostać kucharzem.

Na drugi dzień, zamiast główek, kupił kilka cielecych nówek, z których zupa była nieszczerólna, ale, ponieważ za mało dostawaliśmy pieniędzy, więc nie stać nas było na droższe i lepsze mięso.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miedzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto cke-kowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński